NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena pojedynczego egzemplarza 6 Marek
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ulica Biskupia L. 12.
TELEFON REDAKCJI NR. 2124.
TELEFON ADMINISTRACJI NR. 53.

NOWINY POWSZECHNE

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz jednoszpaltowy na kolumnie sześcio-łamowej 15 MKp.
Nadesłane i paski w tekście na kolumnie cztero-łamowej wiersz 30 MKp.
Na pierwszej stronie (wiersz) 60 MKp.
Wśród tekstu red. (wiersz) 40 MKp.

NIEZAWISŁE BEZPARTYJNE TYGODNIOWE PISMO INFORMACYJNE

Rok I. Kraków, Wtorek 8 Lutego 1921 r. Nr. 4.

Czy na wiosnę wybuchnie nowa wojna z Bolszewią?

Układy ryskie traktują komisarze z lekceważeniem.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Lwów, w lutym.

Niema dnia prawie, by przez Lwów nie przejeżdżała do Galicji zachodniej lub do Warszawy jakaś osoba, mężczyzna lub kobieta, którzy przeżywszy całe piekło udręczeń pod czerwonym knutem, *uciekają do Polski jak do raju ocalenia.* Zadziwiającem jest, **(co osoby te powtarzają z uporem),** iż są najgłębiej przekonane, **że z wiosną wybuchnie na nowo wojna z bolszewią!** Kiedy wskaże się tym uciekinierom na pomyślny przebieg konferencji w Rydze — odpowiadają, że **jest to tylko podstęp bolszewicki** dla zyskania na czasie. Tak komisarze bolszewiccy jak i wszyscy **traktują układy w Rydze z lekceważeniem,** oświadczając, że pretekst do nowej wojny znajdzie się bardzo łatwo. W najgorszym razie **usunie się bolszewicką delegację pokojową jako „zdrajców proletarjatu".**

Powtarzam, że uciekinierzy w opowiadaniach swych **zgadzają się na jedno:** *Nie wierzcie bolszewikom! na wiosnę wybuchnie nowa wojna, do której czyni się w Rosji szalone przygotowania.*

Na fakt ten zwracam uwagę sfer wojskowych w Warszawie, te zaś powinny zawczasu zawiadomić o tem *państwa sojusznicze.*

Bolszewickie wojska nad granicą rumuńską.

Przybyły świeżo dwie dywizje bolszewickie.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Czerniowce, w lutym.

Bolszewicy sprowadzili nad Dniestr na granicę Rumunji **dwie dywizje konnicy t. zw. baszkirów.** Baszkiry rozsiewają pogłoski, że w najbliższych dniach **rozpoczną wojnę z Rumunją.** Równocześnie bolszewicy *koncentrują większe siły na froncie północnym.*

Sowiety liczą na Czechów.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Czerniowce, w lutym.

Z nad granicy rumuńskiej donoszą: Komisarze czerwoni chełpią się otwarcie, iż armia bolszewicka ma zamiar przedrzeć się niebawem przez Bukowinę **do Węgier i do Rusi przykarpackiej** i połączyć się tam z bolszewikami węgierskimi i czeskimi. Ci komisarze bolszewiccy twierdzą że *grunt pod rewolucję komunistyczną w Czechach jest doskonale przygotowany* i spodziewają się, że wówczas i Polskę ogarnie rewolucja.

Tajna armja ukraińska.

Tworzy się ją przy poparciu Niemców austrjackich.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Wiedeń, w lutym.

Niemcy popierają werbunek do armji ochotniczej *bolszewicko-ukraińskiej* i wysyłają agitatorów do obozów internowanych Ukraińców w Polsce, którzy **płacą każdemu Ukraińcowi po 1000 dolarów,** gdy się zobowiąże wstąpić do armji tworzonej w Austrji dolnej. Agitatorzy niemieccy opowiadają, że są *wysłannikami... z Ameryki,* celem werbowania ochotników dla armji amerykańskiej, przeciw Japonji.

Petruszewicz też nie próżnuje.

Wiedeń, w lutym.

Na Rusi przykarpackiej wysłannicy z Rosji tworzą armię bolszewicko-ukraińską. Razem z nimi działa *Petruszewicz.* Na czele tej armii ma stanąć gen. *Krausc,* dawny generał austrjacki.

Nadzieje Wasyla Wyszywanego.

Wiedeń, w lutym.

W Dolnej Austrji *pod wpływem Skoropadskiego,* który *zawarł tajną umowę z bolszewikami,* tworzy się armja ukraińska.

Skoropadski ma się zrzec władzy na korzyść *Wasyla Wyszywanego,* który chce *zagarnąć dla siebie i wschodnią Małopolskę.*

Podróże dyplomatyczne barona Wasylki.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Tarnów, w lutym.

Największy wróg polskości, główny konspirator, stały lokator głównej kwatery austrjackiej w czasie wojny światowej, gość arcyksięcia *Fryderyka,* **bawił w tych dniach w Krakowie,** w przejeździe z Wiednia do Tarnowa, gdzie dowolnie konspiruje z organami pozostałego tam jeszcze rządu ukraińskiego. Dziwić się należy, że ten dyplomata *działający ustawicznie na szkodę państwa polskiego* może dowolnie się poruszać.

Przejechał bez żadnych przeszkód stację graniczną Piotrowice; widzieli go lwowiacy, którym jest dobrze znany, widziano go w Krakowie, **wiedziano o jego kilkudniowym pobycie w Krakowie** i Tarnowie, *gdzie aprobowano nowy podział Małopolski.*

Czyżby bar. Wasylko jeździł za sfałszowanym paszportem?

Rozstrzelanie 20 osób.

Bolszewicy odkryli w Mohylewie Podolskim organizację monarchistyczną.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Lwów, w lutym.

W Mohylewie Podolskim **wykryli bolszewicy organizację monarchistyczną.** Aresztowano szereg osób, przeważnie ze sfer *urzędniczych* i obywatelskich. Przed tygodniem odbyła się rozprawa **i skazano na śmierć 20 osób,** którym „czerezwyczajka" miała udowodnić, **że należą do organizacji monarchistycznej.**

Między innymi rozstrzelano: braci *Boguckich,* notarjusza *Afemina* i jego córkę, Dra *Reifa, Arnauta* kupca, ks. *Kasprzykowskiego* z Czerniowiec wsi w powiecie jampolskim oraz *sześciu popów.*

Masowa ucieczka inteligencji rosyjskiej do Rumunji.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Lwów, w lutym.

Pod wpływem terroru, jaki wywołali bolszewicy w Mohylewie Podolskim, aresztowaniami, jakoby pod zarzutem należenia miejscowych obywateli do spisku monarchistycznego, **inteligencja, całemi masami ucieka do Rumunji.** Na rękę uciekinierom idą straże bolszewickie nad Dniestrem, gdyż **za 2000 rubli carskich ułatwiają przeprawę przez Dniestr.**

Straże, jakoteż okoliczni chłopi nie przyjmują zupełnie rubli bolszewickich.

Sensacyjny proces p. Stapińskiego.

Chodzi o tereny naftowe olbrzymiej wartości.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Krosno, w lutym.

Poseł Seib i Stapiński wykupili w *Haczowie. Krościenku Wyżnym i Iskrzynie* pow. brzozowski) **prawo eksploatacji nafty na gruntach chłopskich.** Bezpośrednio potem sprzedali *brutto* za granicznemu konsorcjum, które rozpoczęło już bicie szybu na gruncie Pelczara w Korczynie. Chłopi tamtejsi wytoczyli p. Stapińskiemu proces w Brzozowie, który wygrali, twierdzili bowiem, **że p. Stapiński nadużył ich dobrej wiary.**

Przyjaciel excesarza Wilhelma za przynależnością G. Śląska do Polski.

(Informacja oryginalna „Nowin Powszechnych".)

Oświęcim, w lutym.

Jak już doniosły dzienniki sołtysowie 40 gmin po lewej stronie Odry oświadczają się za Polską. Uczynił to, przyjaciel zresztą Polaków, hr. Oppendorf i *hr. Thiele Winkler, przyjaciel cesarza Wilhelma.*

Thiele Winkler zamówił niedawno w Berlinie za **ćwierć miljona niemieckich marek uniformy i liberje** dla leśniczych, szoferów, strzelców itd. **z polskimi odznakami i z polskimi czapkami.** Hrabia wyraźnie zażądał uniformów w *kroju polskim.*

Stanowisko dwóch najbogatszych magnatów górnośląskich wywołało olbrzymie **wrażenie na Górnym Śląsku** i podziałało przygnębiająco w kołach **niemieckim.**

Czego nam potrzeba?

Do prowadzenia wojny, jak wiadomo, potrzeba *pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.* Tej samej rzeczy potrzeba do rządzenia i wogóle prowadzenia gospodarki społecznej.

Ale cóż to są pieniądze?

Czas — to pieniądz — mówi angielskie przysłowie.

Zrozumienie jednak mądrości w tem przysłowiu zawartej, łatwe dla Anglika, umyka Polakowi. Nie zupełnie bowiem dokładnie zdajemy sobie sprawę z tego, czem jest czas, aczkolwiek się nam zdaje, że czasu mamy dość.

W rzeczywistości my czasu mamy bardzo mało, gdyż bardzo mało pracujemy.

Dla Amerykanina, Anglika czy innego Europejczyka zachodu — *czas — to praca, praca i jeszcze raz praca.*

Zatem pieniądz — to praca. Pieniądz nie papierowy, często fikcyjny, ale pieniądz przedstawiający realne wartości może być jedynie i jest wynikiem pracy.

A więc, do rządzenia i wogóle prowadzenia gospodarki społecznej, potrzeba *pracy, pracy i jeszcze raz pracy.* Geniusz — to praca — powiedział Goethe. A rozszerzając to, można powiedzieć, że praca — to życie.

Aby jednak osiągnąć i korzystać z wyników pracy, *trzeba umieć czekać.* Tu występuje znowu na jaw znaczenie czasu; ten umie czekać, kto ma czas czyli kto zgromadził na zapas potrzebny kapitał czasu-pracy.

Do wszelkiego gromadzenia potrzebna jest cierpliwość. A więc potrzeba nam: pracy, pracy i jeszcze raz pracy, oraz cierpliwości, cierpliwości i jeszcze raz cierpliwości.

»Cierpliwością i pracą«. Stara to mądrość, ale nie przestarzała. »Stara, ale jara« — choć wielu współczesnych ludzi, niestety, zapomniało o tej zasadzie. Zwłaszcza Polaków — aczkolwiek nawskróś swojska to maksyma »cierpliwością a pracą«. Musimy wrócić do jej rozumienia.

I naprawdę do odrodzenia istotnego Polski niczego nam więcej nie potrzeba.

St. M.

Małopolska przewodniczką odrodzenia gospodarczego.

Co zdziałano do tej pory na polu przemysłowem w Małopolsce.

Od znakomitego ekonomisty, red. Romana *Woyczyńskiego* otrzymaliśmy cenną pracę, przedstawiającą rezultaty, osięgnięte na polu uprzemysłowienia kraju. Początek tej pracy drukujemy w dzisiejszym numerze.

Rola Małopolski w okresie przełomu przyniesie jej *chlubną kartę.*

Wyłoniwszy samorząd *Polską Komisję Likwidacyjną,* który zasługiwał na pełne uznanie z powodu swej sprawności, niepowodowana ambicjami dzielnicowemi ze szkodą dla gospodarki swej, podporządkowuje się powstałym centralnym władzom. Nie czas obecnie na krytykę dyletanckich prób, jakie nam narzucono i podnoszenie krzywd, jakie wyrządził krajowi naszemu minister Grabski w swem dzielnicowem zacietrzewieniu, lecz

czas na zakończenie waśni dzielnicowej;

stworzenie programów wspólnych prac i sporządzenie bilansów z dotychczasowych.

Przystępuję więc do naszkicowania wysiłków, jakie podjęła Małopolska w najcięższych dla kraju chwilach w sprawie podniesienia gospodarczego tej dzielnicy. Działo się to w dniach, gdy przez nasze ziemie kresowe przelewały się naprzemian ukraińskie i bolszewickie hordy a pogorzeliska i wielkie przestrzenie ugorów najbogatszych ziem szerzyły klęskę głodu.

Zabraliśmy się do pracy jak symboliczny chłop *Ruszczyca,* który wśród pękających granatów orał ziemię rodzicielską, zabrali się do pracy wszyscy którzy zdawali sobie sprawę z obowiązków, jakie dyktuje widmo nędzy bezrobocia i głodu. Nie próżnowali nasi finansiści i przemysłowcy, nie próżnował też szeroki ogół, idąc za ich wskazaniami.

Znalazły się

kapitały na rekonstrukcję dawnych i budowę całego szeregu nowych zakładów przemysłowych

fabryk i hurtowni, których nie posiadaliśmy, rozwijała się inicjatywa w przemyśle górniczym i naftowym, powstało kilka towarzystw, które ułatwiały akcję twórczą, opierając się na rodzimych zbiornikach kapitału, obywatelsko pracujących naszych banków i ich zespołów działających tam, gdzie praca wymagała poświęcenia większych środków pieniężnych. Zanim przystąpię do omówienia poszczególnych pozycji naszego wojennego i powojennego bilansu gospodarczego, muszę wspomnieć o warunkach w jakich pracę rozpoczynano

o zdrowym odruchu ogółu porwanego inicjatywą twórczą,

która chociaż (jak wszędzie) pobudzała niezdrową spekulację walorami przemysłowemi, pokryje swą znaczną przewagą ewentualną cyfrę strat, jakie wyniknąćby mogły.

To, co było ciemną stroną naszej gospodarki przedwojennej, wynikającej z wyników okupacji i dyktatury Wiednia wobec kraju zbytu, jakim była Małopolska staje się podwaliną pod jego gospodarczy byt. Emigracja zamorska

symbol nędzy staje się źródłem odżywczem,

z którego czerpać będziemy zdrową krew napływającą do wycieńczonego organizmu gospodarczego w postaci dopływu miljardowych sum dolarów, zaoszczędzonych przez polskiego chłopa i robotnika, dzięki przewadze, jaką ten zamorski ruch pieniężny zdobywa wobec dewaluacji ogólnej.

Drugim objawem jest karygodne w dawnych stosunkach **lokowanie kapitałów w angielskich, francuskich, belgijskich i szwajcarskich bankach** przez nasze sfery posiadające i arystokrację, nad czem biadali zawsze nasi ekonomiści i apostołowie gospodarczego odrodzenia.

Dzisiaj pieniądz ten równie jak dolar emigracji powraca do kraju z olbrzymim naddatkiem stokrotnych wartości i procentów, jakie wzrastały tam gdzie pracował w przemyśle wojennym i na innych zyskownych polach.

Pieniądz ten nadpływa do naszych banków, które dzięki swej sprawności skierowują go na tory, które niewątpliwie dźwigają kraj z nędzy, stwarzają wielkie warsztaty pracy, uruchomiają handel, słowem leczą nas z dotychczasowej zależności, jaka srożyła się na wszystkich polach naszej ekonomicznej dziedziny.

Gospodarczy charakter kraju i jego naturalne warunki, jakie daje nadmiar surowca i bogactwa ziemskie skierowują nasze wysiłki na wskazane gospodarczo-zasadnicze cele.

Ziemia i jej uprawa zmusza do tworzenia przemysłu, który jej kulturę dźwignąć może

przez produkcję narzędzi pracy:

maszyn i nawozów posiłkowych, sprowadzanych do nas z zagranicy. Oto, co na tem polu zrobiono: *Bank Małopolski z Bankiem Krajowym* przystępuje **do budowy olbrzymich zakładów przemysłowych w Boryku pod Janowem,** które produkować poczynają nawozy azotowe, zastępujące dowożoną masowo przed wojną *saletrę chilijską.* Dzisiaj wartości te sięgają stumiljonowych sum, pobudzając do dalszych emisji w tym dziale produkcji.

Sole potasowe w *Kałuszu* i sprowadzone przez Niemców zapasy tego drogocennego nawozu, który poza Niemcami nie znajduje w świecie konkurencji stwarzając całe gałęzie przemysłu chemicznego, oddają nam w ręce ten drugi odżywczy składnik dla wyczerpanej naszej gleby. Trzeciem są *nawozy fosforowe.* Wielka fabryka superfosfatów amoniakowych powstanie niebawem w *Wadowicach* z kapitałem zakładowym 100 miljonów mp., rozwiną się dawne zakłady superfosfatów w *Oświecimiu* i Borku (Wanga we Lwowie) ujęte w koncernych gałęzi.

Kwestję produkcji *mączki Thomasa* załatwi wynik plebiscytu górnośląskiego, co dałoby nam możność zupełnego wyzwolenia się od zależności sprowadzania nawozów z Niemiec. *(c. d. n.)*

Przedwyborcze przygotowania.

Przedwyborcza kampanja rozpoczęła się już na dobre.

Stronnictwa rządzące, zdobywszy środki w postaci urzędów i beneficjów, **organizują prasę i podejmują agitację na wielką skalę.** Nie próżnuje też *skrajna lewica,* padają hasła bezrolnych i służby folwarcznej, mas, dla których kmieć staje się większym wrogiem, niż dawniej bywał obszarnik, nie brak także i *bolszewickich haseł* w okręgach podmiejskich i tam gdzie robota Okoni i Dąbalów wydawać poczyna swe rezultaty. Im więcej ożywiać się będzie walka, tem większy będzie zasięg *bezpartyjnych,* nie związanych z żadnem

A więc jest sposób...

— Cóż to nowego?

— Żonusiu droga, bo Jaś w drugim pokoju to gasi, to zapala elektrykę.

— Niech się bawi.

— Jakżeż można! Nie wiesz to, że prąd znowu »podskoczył« o 50%?

— Jasiu! Chodź tu.

Beee.....

— Widzisz? Masz tu nożyczki i gazetę, wytnij sobie pajaca.

— Ależ żonusiu... gazety teraz takie drogie.

— No więc sam wychowuj dziecko!

— Chodź do tatusia. Pojedziemy na koniku, tu na sofie!

— Mój drogi, mnie przyganiasz, a wiesz przecie, że za naprawę sofy zapłaciłam onegdaj dwa i pół tysiąca.

Beeee.....

— Niesposób...

* * *

— Proszę cię żonuś moja, zróbmy raz wreszcie porządny budżet domowy. Inaczej nigdy nie odbudujemy ogniska domowego.

— Co takiego?

— Myślisz, że mam gorączkę? Idzie o to, aby wydatki zwyczajne dostosować do dochodów zwyczajnych; wydatki nadzwyczajne do dochodów nadzwyczajnych.

— No?

— Będziemy wiedzieli, na czem stoimy, bo tak dalej... niesposób...

* * *

— Więc jakże stoimy?

— W zwyczajnych dochodach mamy niedoboru dwa i pół tysiąca miesięcznie.

— Więc zrób, jak mówiłeś. Przenieś tych dwa i pół tysiąca do wydatków nadzwyczajnych i wszystko w porządku.

— Zatem do nadzwyczajnych przeniesiemy elektrykę, gazetę, drugie śniadanie, dobrze — no i... leguminy.

— Jasieńku złoty, nie będziesz już miał nigdy »co słodkiego« do buzi.

Beeee.....

— Niesposób.

* * *

— Cóżeś taki rad?

— Wszystko dobrze!

— Cóż?

— Dostaliśmy regulację!

— Aa!

— Będę miał miesięcznie więcej akurat o trzy tysiące.

— Więc wszystko w porządku. Zaraz, bo Wikta?

— A, bo proszę pani, mięso podrożało na kilu o 50, jajko idzie na 25, masło na 500.

— Niema ratunku!

— Zaraz, zaczekaj, spokojnie. Zróbmy nowy budżet, tak niesposób!

* * *

— Mamy szczęście!

— No?

— Dostaliśmy wyrównanie. Mam więcej sześć tysięcy.

— Odetchnęłam! Idźże zaraz i kup dla Jasia buciki a sobie kapelusz, bo ten ci z głowy leci.

— A ty?

— Zaczekam do wiosny. Cóż robić, skoróśmy nędzarzami!

— Żonuś moja tak niesposób!

* * *

— Aż się boję pytać, co ci się stało?

— Buciki podrożały. Kosztują pięć tysięcy. Kapelusz i to najlichszy półtora tysiąca.

— Widzisz, widzisz.

— Co widzę?

— Masz swój budżet!

— A ja ci mówię, że jeszcze nic straconego! Spotkałem po drodze przyjaciela. Niedługo dostaniemy podwyższenie mnożnika...

— Ciesz się!

— Ty bo zawsze swoje! A ja powtarzam, że będzie wszystko w porządku, musi być, bo inaczej niesposób!

* * *

— Proszę Pani! Wczoraj wszystkie służące miały wiec. Uchwaliłyśmy, że każda musi mieć łóżko z kołdrą i pościelą, stolik nocny i przynajmniej jedną szafę, bo się suknie niszczą.

— I nic więcej?

— A od pierwszego musimy mieć podwyżkę na półtora tysiąca.

— Cóż ty na to, mężusiu?

— Mam wiadomość, że noszą się z dalszą podwyżką mnożnika!

— I ty liczysz na to?

— No, nie bardzo. Ale wiesz? Mam sposób!

— Ciekawam.

— To wszystko są wydatki nadzwyczajne, spowodowane ogólną sytuacją. Musimy zatem na ich pokrycie wyszukać nadzwyczajne dochody — inaczej nie sposób.

* * *

— Na miły Bóg, co z tobą?

— Nic się nie bój. Wszystko w porządku. Dziś dostaliśmy nowy mnożnik i wyrównanie z dodatkiem drożyźnianym.

— I przepiłeś?

— Skądże!

— Więc gdzież są?

— Pst! Tylko spokojnie. Ulokowałem. Transakcje, akcje i gram na zwyżkę. P. T. S. D. Pst! Nikomu ani słowa!

* * *

— A co? Nie mówiłem, że budżet dobry, to podstawa odbudowy gospodarstwa domowego? Trzeba tylko umieć odpowiednio rozdzielić dochody na zwyczajne i nadzwyczajne.

— Jasiu, nie baw się elektryką — oddaj gazety.

— Niech się dziecko bawi. Stać nas na to. Dziś właśnie kupiłem tę willę w Zakopanem, co ci się tak podobała z widokówki.

— Mój najdroższy i najmądrzejszy!

— A co? Na wszystko jest sposób!

T. K.

stronnictwem, których zraza sama walka i bezwład programów.

Te masy są jednak nie zorganizowane i dzięki temu stają się *proletarjatem*, o który nikt nie dba a wszyscy go wyzyskują. **Los ten przypadł w udziale inteligencji**, która wyczuwając więcej, jak inne warstwy ciężkie położenie tworzącego się państwa, nie broni się, ani przed orgją paskarstwa, ani wybrykami lichwy pracy, nie przeciwstawia się tym, którzy z żywicieli stają się *głodzicielami miast* a niechcąc paskować **dusi się sama pod uciskiem paska.**

Po inteligencję miejską wyciągają ręce z jednej strony *narodowi demokraci*, a z drugiej *socjaliści*, lecz ani jedna ani druga strona nie daje im żadnej gwarancji pomocy, a brak organizacji rozdzielić ją musi pomiędzy te dwa obozy.

Czas więc najwyższy, aby pomyślano o własnej organizacji, a ten tylko program skupi inteligencję, który idąc po linji potrzeb państwa uwzględniać będzie potrzeby miast broniących się przed dyktaturą wsi, jak również przed paskarstwem i lichwą pracy, aby inteligent miejski za swój głęboki patryjotyzm nie był wydziedziczonym i objektem, który wyzyskiwać można nie obawiając się zupełnie rewanżu.

P. Stapiński organizuje bezrolnych

Przeciw niemu agituje p. Misiołek.

W ostatnich czasach poseł Stapiński rozpoczął **organizowanie bezrolnych i małorolnych w krakowskiem, krośnieńskim, jasielskim i sanockim.** W tych ostatnich powiatach rozpoczął także akcję przedwyborczą poseł *Misiołek*, agitując przeciwko *Stapińskiemu*.

N. P. P. w Podgórzu.

W Podgórzu rozpoczął działalność Dr *Klimecki*, przedtem bezpartyjny, obecnie organizator N. P. P. (narodowa partja pracy). Pan Klimecki ma zamiar kandydować do Sejmu.

Dwa odłamy polskiej demokracji.

W ostatnich czasach zaczęła się konsolidować t. zw. *Polska Demokracja*. Istnieją w niej dwa prądy: **małopolski** (*Dwernicki, Ostrowski, Janik, Bogdani, Jahl* i i. d.) oraz **warszawski** (*Szpotański* i Med. rd *Downarowicz* skupieni koło »Narodu«). Mieli niedawno zjazd w Warszawie. Wyłoniły się **dwie różnice**: warszawscy ekspepesowcy stanęli na stanowisku doktrynerskim, doświadczeni małopolscy *na stanowisku życia, praktycznej polityki*, zwłaszcza kwestji sejmu. Obecnie kwestja ta usunięta. Możliwa konsolidacja, choć wątpliwe, gdyż wiemy o tem, iż małopol. hołdują np. teorji *gospodarczego liberalizmu* w znaczeniu nowoczesnem, w programie »Narodu« widzimy *minimalny socjalizm*. Z dotychczasowych usiłowań możemy sądzić, iż próby te spełzną na niczem. Chyba, że w życie polityczne wejdą tacy ludzie, jak np. Dr *Dwernicki*, który mimo wszystko potrafi coś zrobić, ale na gruncie małopolskim. **Kongresówka** to socjalizm prędzej, czy później.

Inteligencja ludowa u „Piastowców".

Inteligencja chłopska i drobnomieszczańska garnie się pod ich sztandar. W sferach piastowych mówi się, iż po pewnym czasie **wezmą się z ochotą za bary z narod. demokracją,** zwłaszcza w miastach mniejszych. Dla inteligencji wydają piastowcy specjalny miesięcznik (nawiasem mówiąc przedstawiający się wcale dodatnio) pod redakcją prof. Jana *Owińskiego*, wychodzący w Krakowie). Jako współpracowników widzimy rzereg działaczy ludowych. Dążność do stworzenia »ludowcowej« ideologji łata redakcja rzeczami obcymi np. tłumaczeniem niektórych pism Wilsona, studjami ludowych polityków francuskich i niemieckich.

Przyszłe Kosmopolis.

Muzeum i uniwersytet międzynarodowy w Brukseli.

(Korespondencja własna „Nowin Powszechnych".)

Bruksela z końcem stycznia.

Z inicjatywy prywatnej, lecz z wydatnem poparciem rządu, założone zostało w Brukseli w przedwojennym jeszcze okresie, muzeum międzynarodowe, gdzie każdy naród posiada swój własny pokój, w którym gromadzić może tak zwane dokumenta, mapy, książki etnograficzne, okazy, ugrupowane w ten sposób, by uświadomić jak najjaśniej cudzoziemca o obecnem i przeszłem swem życiu, o kulturze swej i dorobku umysłowym. *Polska* posiada tam już również swój własny dział, który przedstawia się wcale pokaźnie i pozostaje pod opieką poselstwa rządu polskiego w Brukseli. Obok muzeum utworzony został uniwersytet międzynarodowy, służący tym samym celom. Odbywają się tam całe cykle wykładów, na tematy przeważnie międzynarodowe, lecz traktowane z punktu widzenia poszczególnych narodowości, i z tym zasobem wiedzy i bezpośredniej obserwacji, jakie zdobyć mógł każdy prelegent na tle specjalnych warunków, jakie stworzyła mu ojczysta kultura. W ubiegłym roku naukę polską przedstawiali profesorowie *Halecki i Fedorowicz*, którzy wygłosili tam szereg prelekcji. Język wykładowy jest dowolny i każdy jeśli chce wykładać, może w ojczystym. I tak naprzykład pewien Hiszpan wykładał w rodzinnej swej mowie, lecz nie miał zbyt wielu słuchaczy. Przeważnie jednak wykłady wygłaszane bywają w językach francuskim lub angielskim — jako najogólniej rozpowszechnionych. Prelekcje w języku własnym chybiałyby zresztą celu, skoro chodzi tu o uświadmienie cudzoziemców. Założycielami obu tych międzynarodowych instytucyj, są dwaj Belgijczycy, prawnik Otelet i senator Lafontaine, który był drugim obok Hymansa delegatem, na zjeździe Ligi narodów w Genewie. Sen. L. o człowiek wysoce kulturalny, marzący o tem, aby ojczyzna jego stała się miejscem atrakcji dla wszystkich poczynań kulturalnych, służących do wzajemnej wymiany myśli. Zamiarem senatora Lafontaine jest stworzyć nie już jeden dom, lecz miasto całe, gdzieby każdy naród świata, posiadał własny pałac będący przybytkiem jego wiedzy z bibljotekami, gabinetami, pracowniami itp.

Projekt ten, który wielu traktuje jako utopię marzyciela — jest jednak traktowany poważnie. Upatrzono już miejsce na owo miasto narodów, i zebrano już w Belgji, na ten cel poważne składki.

W.

Awans z protekcji.

Smutne stosunki w magistracie krakowskim.

Sprawa uregulowania awansów urzędników magistratu krakowskiego, nurtująca od czasu wojny europejskiej, *nie została dotąd załatwiona*. Część urzędników, którzy służyli przy wojsku austrjackiem, była *stale pomijanych* w awansie podczas służby wojskowej, mimo, że *protegowani awansowali po kilka razy*. Po wojnie znowu były wielkie awanse, niestety, *pominięto znowu tych, którzy wrócili z wojska*. Winę za to niesprawiedliwe traktowanie urzędników i system protekcyjny, panujący w magistracie, ponosi dyrektor i komisja, złoż...

— 9 —

F. BUEL.

ŻÓŁTE OKULARY.

Oto w jaki sposób zostałem zamieszany w tę sprawę żółtych okularów, do koła której dzienniki obu połów świata narobiły przed kilku laty tyle hałasu, stłumionego nagle w sposób tak tajemniczy.

Znajdowałem się wówczas w Berlinie, gdzie kontynuowałem swe studja nad chemią i elektrycznością, rozpoczęte przedtem z dość wielkiem zamiłowaniem, i nie bez sukcesu, w Zurychu i Mnichowie. Żyłem tylko ze skromnych subsydjów, nadsyłanych mi przez rodziców, którzy parli mnie do kultywowania moich zdolności, do pracy raczej, aniżeli do dawania folgi swym naturalnym skłonnościom do dyletantyzmu.

Tego dnia — a był to mglisty dzień styczniowy — otóż tego dnia był mróz taki, iż ścinał wszystko na kamień.

Przemykałem się pod murami domów z rękoma zatopionemi po łokcie w kieszeniach, z nosem zagłębionym w futrze mego kołnierza, skurczony we dwoje, starając się biedz szybko na podobieństwo wiatru, albowiem już byłem spóźniony.

— 12 —

siony przez naszą kelnerkę, grubą Friedę, gdy usłyszałem śpiewny nieco głos mego mistrza, który mówił:

— Strzeż się sentymentu, mój przyjacielu. On fałszuje poglądy i paczy surowy sąd. Intuicja, której żądam od ciebie, jest zdolnością czysto intelektualną. Marzenie, instynkt nic z tem nie mają wspólnego. Pan ma pożałowania godne skłonności uczuciowe, z któremi powinieneś energicznie walczyć. Winieneś to »naszej« idei, gdyż należy ona już teraz do ciebie w równym stopniu, co i do mnie i jeżeli nie będziesz jej służył ze wszystkich sił, to będziesz winien błędu nie do darowania. Rozumiesz to, nieprawdaż? Oto dlatego, iż odkryłem w tobie wolę dumną i niezależną, zdolną do najwyższej ofiary, dlatego właśnie obrałem sobie ciebie za depozytarjusza, za spadkobiercę mego dzieła, za swego ucznia. Ten wybór, z którym zwlekałem aż do schyłku swego życia, nie znajdując człowieka, któryby wydawał mi się godnym tego zaszczytu, ciebie obowiązuje. Wybór ten nakłada na ciebie obowiązek ciężki, lecz święty. Przyjąłeś moje zaufanie i dałeś mi swoje słowo. Nie możesz już teraz uniknąć konsekwencji tego faktu.

Ton jego głosu stał się szczególnie ponurym. Zadrżałem aż do stóp i czułem, żem pobladł, gdy szeptem, zła się, dodał:

— 13 —

— Wiesz o tem, nieprawdaż?

— Wiem — odrzekłem.

— Pan Knoblauch wychylił haust wody, otarł usta i rzekł tym razem swym zwykłym głosem:

— Odwiedź mnie dzisiaj punktualnie o godzinie trzeciej po południu. Ja ci...

Urwał nagle, jakgdyby jakaś tajemnicza siła wcisnęła mu znów słowa do gardła i ujrzałem jego oczy, w których zdawały się palić błyski szaleństwa, które przeszły mi poprzez ramię i zniknęły w kącie przeciwległym temu, w którym się znajdowaliśmy. Odwróciłem się instyktownie i dostrzegłem w głębi sali, wśród ludzi, jedzących, pijących i palących parę oczu, mierzących we mnie z poza czarnych okularów, które jednak zmieniły zaraz kierunek swych spojrzeń.

Zwróciwszy spojrzenie na współbiesiadnika swego dostrzegłem, iż zbladł. Wydobył z kieszeni etui z... okularami — z żółtemi okularami!... Ze zdecydowanym jednak giestem zamknął etui i wsunął je w spodnią kieszeń swego surduta, poczem rzekł:

— Bah! Wszak przyjdziesz do mnie o godzinie trzeciej, jak to się umówiliśmy? Zakomunikuję ci wtedy o moich ostatnich spostrzeżeniach w kwestji skutków wewnętrznych, wywieranych przez zrubinizowane soczewki i zapoznam cię z kilku nowemi obserwacjami. Największą trudność, jaka pozostaje

— 16 —

wspanialszej ozdobie mego pokoju — ale temperatura w mieszkaniu była znośna. Uchyliwszy z lekka okno dla odświeżenia powietrza, zasiadłem do stolika, przy którym zazwyczaj pracowałem. Wyjąłem z kamizelki cenne etui i drżącemi nieco palcami wydobyłem z niego okulary. Przyglądałem się im z prawdziwem wzruszeniem.

Były to dwa szkła grube, z lekka wklęsłe, osadzone w zwyczajnej oprawie, barwy pomarańczowej. W samem centrum dostrzegłem prążki fosforyzujące, o jasnem odcieniu. Zbliżyłem te okulary do oczu i omal nie upadłem, jak rażony gromem. Musiałem zerwać czemprędzej z nosa ten piekielny przyrząd, aby nie krzyczeć z bólu. Ból straszny, żrący, ostry, jak igła, wniknął mi w głowę, paląc mi nerwy optyczne, których rozgałęzienia pulsujące widziałem wewnątrz siebie. Byłem jakby zanurzony w oceanie jasności. Miałem oczy jak gdyby zapchane watą. Wszystko zniknęło mi z przed oczu. I tylko zwolna, stopniowo, ku mojej rozpaczy powracałem do świadomości i zwolna poczynałem dostrzegać własne członki i różne otaczające mnie przedmioty.

Włożyłem straszne te okulary z powrotem do futerału i zacząłem się oglądać za wynalezieniem odpowiedniego miejsca dla ich ukrycia. Po zastanowieniu przyszedłem do wniosku, iż ze wszyst-

z grona radców miejskich, która *niedokładnie bada dokumenty*, przedłożone przez pana dyrektora. Wskutek tego panuje *wielkie rozgoryczenie wśród urzędników*, którzy wnieśli swojego czasu *memorjał do Rady miejskiej*, aby ich wzięła w obronę.

Jakie były uchwały Rady miejskiej, niewiadomo, gdyż sprawa cała była rozstrzygana *na tajnem posiedzeniu*, a pokrzywdzeni urzędnicy w dalszym ciągu *są bez awansu*. Kilku z nich nawet zrezygnowało z posad i przeniosło się na inne posady przeważnie.

Życie wśród ruin.

Zaraza, prostytucja i straszne stosunki budowlane na Kazimierzu.

Dzielnica Kazimierz w Krakowie pod każdym względem przedstawia się *okropnie*. Stosunki sanitarne w tej dzielnicy *wprost są straszne* — zaraza, siedliska wszelkich chorób, demoralizacja, tajne domy publiczne — oto obraz wewnętrzny tej dzielnicy. To samo widać i na zewnątrz. Na tych ruinach, jakie widzimy na każdej ulicy Kazimierza, wypisane jest *piętno wstrętnego niechlujstwa*. Obcy, zabłądziwszy tam, ma wrażenie, że jest w najbrudniejszem jakiemś mieście Wschodu, które zniszczył jakiś huragan lub trzęsienie ziemi. Niektóre kamienice wyglądają jakby zniszczone pociskami z dział ciężkiego kalibru. Sterczą obnażone kominy, pół rozwalone ganki, podtrzymane drągami, opierają się o rozwalone ściany. Na podworcach i przy bramach tych ruin *kupy gruzów i śmieci*. W takich to rozwalonych domach mieszkają ludzie, gnieżdżąc się po kilka rodzin w jednej na wpół rozwalonej ubikacji. Nie dziw więc, że *zaraza jest panią tej dzielnicy* i rozpanoszyła się na dobre w tych śmieciach, promieniując na dalsze dzielnice naszego miasta.

Urząd sanitarny rozpoczął akcję ratowniczą, zakładając odwszalnie specjalnie dla Kazimierza. Ale tu trzeba także i innych akcji — trzeba uchronić ludzi od wypadków. *Wszak oni mieszkają wśród ruin* — ruiny te rozpadają się zupełnie. Budownictwo miejskie powinno zająć się tą sprawą i opróżnić *szereg domów, które grożą runięciem*. To należy przeprowadzić coprędzej, gdyż w ostatnich czasach kilka takich ruder zawaliło się. Przed paru dniami ten sam los spotkał ruderę przy ul. Starowiślnej pod l. 65, *zwalił się piętrowy mur*. Szczęście, że to było w dzień świąteczny i mieszkańcy znajdowali się poza domem. Gruzy zwalonego domu niech będą przykładem, że grozi niebezpieczeństwo setkom rodzin, mieszkającym na Kazimierzu i w pobliżu tej dzielnicy. Niedawno piszący te słowa przejeżdżał tramwajem przez Kazimierz z pewnym znajomym, który powrócił z Ameryki. Ów znajomy widząc ruiny domów, z których wyglądały bety żydowskie, na znak, że tam mieszkają ludzie, zawołał: *A jednak prawdę pisano zagranicą, że Kraków podczas oblężenia przez armię rosyjską — został zbombardowany!*

Zaprzeczyłem temu, ale »Amerykanin« nie chciał wierzyć, że to jest tylko niedbalstwo i beztroska miasta i jego obywateli. Prawdę powiedziawszy, dużo winy ponoszą tu żydzi, zamieszkujący w 99% Kazimierz, ale od czegóż mamy magistrat i jego urzędy? Tu niema tłumaczeń, że niema pieniędzy — tu chodzi o życie mieszkańców, nietylko tej dzielnicy, ale całego Krakowa. Zaraza, prostytucja i niebezpieczeństwo utraty życia wskutek rozpadania się domów musi być usunięte.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

O doskonaleniu rasy ludzkiej.

Charles Richet: „Selection humaine".

Niezwykłą śmiałością w konstruowaniu na podstawach rzekomo naukowych reform społecznych odznacza się jeden z wybitnych nowoczesnych fizjologów francuskich, Charles Richet. W ostatniem swem dziele »Selection humaine« (Dobór ludzki) wychodzi on z założenia, że odrębności rasowe, nietylko między trzema głównemi rasami: białą, żółtą i czarną, ale także w obrębie tej samej rasy między mieszkańcami północy i południa, a nawet między niektórymi narodami np. Francuzami a Niemcami pochodzą stąd, że główne i znamienne cechy przenoszą się prawie bez zmiany z pokolenia na pokolenie. Odnosi się to nietylko do właściwości fizycznych, ale także do różnic usposobienia, umysłowości i charakteru, wynika stąd, iż pewne cechy psychiczne uwarunkowane są temi samemi przyczynami, które wywołują pewne właściwości fizyczne. Na tych danych opiera Richet swoją teorję o fizycznym i moralnym rozwoju i doskonaleniu ras.

Otrzymali-my już niezliczone odmiany kształtu, wielkości, barwy i charakteru u zwierząt domowych zapomocą odpowiednich metod; podobne metody należałoby zastosować do chowu ludzi, ażeby rozwinąć do wysokiego stopnia siłę i piękność ciała i zarazem podnieść inteligencję i piękność moralną do nieznanych dziś szczytów. W tym celu jednak musiałaby zapanować nowa orjentacja co do naszych pojęć społecznych, w których ważną rolę odgrywa litość, czyli ochrona osobników słabych, niezdatnych do walki o byt. Naturalne prawo walki o byt jest jednak najlepszem narzędziem doskonalenia gatunków tak w świecie zwierzęcym, jak i roślinnym. Precz więc z szkodliwym sentymentalizmem! Powróćmy do obyczajów spartańskich zrzucania ze skały tarpejskiej noworodków chorowitych i niezdolnych do życia, zapobiegajmy małżeństwu osobników chorych i dziedzicznie obciążonych, lub poddajmy ich sztucznej sterylizacji. Musiałyby naturalnie zakazane być małżeństwa między członkami rasy białej, jako najdoskonalszej z czarnymi i żółtymi. Murzyni w następstwie opanowania Afryki przez białych wymrą w niezbyt dalekiej przyszłości. Co do rasy żółtej, to ta, jako liczniejsza i inteligentniejsza, będzie się dłużej opierała i będzie może trzeba wytoczyć jej walkę eksterminacyjną.

Pomijamy szczegóły, za pomocą których autor rozwija swą niemiłosierną doktrynę; zrezygnujemy także z opisu raju na ziemi, jaki po przewalczonym przewrocie naszych pojęć społecznych i etycznych zapanowałby dla szczęśliwych, bogom w Olimpie podobnych białoskórców.

Wskażemy natomiast na to, że nowoczesna nauka zna obok przyrodniczego prawa walki o byt, także drugi czynnik rozwojowy, którym jest tak pięknie przez Merezkowskiego opracowane prawo »wzajemnej pomocy«, które ujęte w formy postępowego i na ludzkości opartego prawodawstwa może być zbawienną przeciwwagą walki o byt.

OBRAZKI KRAKOWSKIE.

Teatr a szkoła.

W jednym z naszych wyższych zakładów naukowych żeńskich wykłada naukę historji znany powszechnie profesor H. Właśnie kończy w nudnym, lecz zato historycznie wiernym opisie swój wykład z epoki ponapoleońskiej i zawodowym ruchem pedagoga wyciąga swój notatnik.

Panienki siedzą dziwnie zamyślone i rozmarzone, oczy ich rzucają smętne spojrzenia z pod nastroszonych, uciętych i fryzowanych włosów *à la scout*, przeciętne typy *à la „Claudine“* Villego, którą to pouczającą historyjkę naturalnie wszystkie czytały.

Profesor, skończywszy i należycie odchrząknąwszy, wywołał nazwisko jednej z dziewcząt, którą przebudził jakby z letargu i zadał jej pytanie:

— Proszę mi coś opowiedzieć o Franciszku księciu Reichstadzkim.

Panienka zarumieniła się dziwnie wzruszona i zaczęła mówić sennym głosem:

— Franciszek książę Reichstadzki czyli »Orlątko« ma głębokie, niebieskie oczy, rasowy nos, złoto blond włosy z krętą czupryną nad czołem, ślicznie wygląda w białym, opiętym mundurze, w drugim akcie, już trzy razy go widziałam...

Poczciwy profesor słuchał, jak osłupiały, wreszcie wyrzekł gniewnym głosem:

— Dosyć, proszę siadać — i gwałtownie zapisał coś w notesie.

Zwrócił się z zapytaniem do następnej, brunetki o błyszczących oczach:

— Co pani wie o Franciszku księciu Reichstadzkim?

— O »Orlątku?« Mnie się najlepiej podoba w piątym akcie, gdy chce uciekać wraz z Flambeau, jest taki cudny w tej scenie i taki nieszczęśliwy, że patrząc na niego, płakałam, a potem śnił mi się całą noc. Codzień szłabym patrzeć na niego.

— Proszę siadać! — rozległ się groźny głos.

— Może się w końcu dowiem czegoś co będzie miało sens jakiś — zwrócił się do błękitnookiej szatynki z tem samem zapytaniem.

— Orlątko, orlątko — mówiła z ożywieniem, jakby zgorączkowana — syn Napoleona i Marji Ludwiki, zwany królem rzymskim, tak, strasznie mi się podoba, chciałam sobie kupić jego drugą fotografię, bo jedną mam tę *en face*, ale już brakło u Fischera. Dowiedziałam się, że mieszka przy ulicy Wielopole i posłałam do niego list, który pisałam pół dnia, lecz dotąd nie dostałam żadnej odpowiedzi.

— Dość mam dziś już tego — krzyknął profesor, cisnął gwałtownie notesem o katedrę, zaczerwienił się z gniewu i chwyciwszy się za głowę, wypadł pędem z sali zatrzasnąwszy z hukiem drzwi za sobą biedny pedagog żeńskiego zakładu naukowego.

Abjot.

Obniżenie poziomu nauki.

Wykaz półroczny not w szkołach średnich w Krakowie.

Przeszło 75% uczniów otrzymało stopień drugi.

W ubiegłym tygodniu ukończyło się półrocze w szkołach średnich, rozdaniem świadectw. Wynik klasyfikacji półrocznej w Krakowie, nasuwa zdrowo myślącym nauczycielom smutne refleksje. Młodzież szkół średnich, jak widać z danych statystycznych, nie postępuje zupełnie w nauce. **Przeszło 75% młodzieży, otrzymało stopień drugi.**

Jest to *zastraszająca cyfra*, która powinna zastanowić władze szkolne i rodziców. Na to obniżenie poziomu nauki, złożyło się dużo powodów. Wojna, to zmora, która cofnęła naukę wstecz. Młodzież szkolna pozostała bez opieki, po części wychowania na bruku, pod okiem matki zawsze łagodnej, bo ojciec był na froncie. Sześć lat wojny, odbiło się ciężkim rysem na ustroju wychowawczym młodych latorośli.

Wiadomości przyniesione z normalnych klas znikome, odbiły się także na nauce w szkołach średnich, mimo, że *nauka w tych ostatnich została także ograniczona*. Zaprowadzono ułatwienia, usunięto trudności i oparto naukę na dokładnem przygotowaniu młodzieży już na godzinie szkolnej. Z nieuctwem idzie obecnie w parze rozpasanie, zwłaszcza wśród młodzieży klas wyższych, która powróciła z wojska.

Nie myślę potępiać naszej młodzieży, ale należy prawdę jej powiedzieć w oczy. Ma ona piękne serduszka, zapał i głęboką miłość ojczyzny, ale zepsuta huraganem wojny, mimowoli błądzi, mimowoli idzie bezdrożami.

Rzeczą więc wychowawców *prostować tej młodzieży drogę*, wieść ją do pracy i wskazywać jej prawdziwe cele przyszłych obywateli Rzeczypospolitej. Wina tego upadku nauki leży także wśród wychowawców. Czy ich także należy winić?

I tak i nie!

Winić można dlatego, że może za **mało oddają się tej młodzieży,** którą rodzice oddali im pod opiekę, ale troska o byt — szukanie bocznych zajęć by zapracować na utrzymanie rodziny nie daje wychowawcom czasu na tyle, by mogli spełnić bez zarzutu swoje wielkie zadanie. Więc winić ich nie można. Ustrój obecny, **nieuregulowanie podziału nauki,** ogólna demoralizacja — to są powody, że **nauka w szkołach średnich cofa się wstecz,** a straszne tego skutki widzimy w wyniku ostatniej klasyfikacji. Należałoby zetknąć się nauczycielom z rodzicami i przedstawić im powody nieuctwa u młodzieży i obmyśleć sposoby, któreby wprowadziły młodzież na drogę pracy sumiennej i moralności.

To **zbliżenie rodziców do szkoły,** przewidziane nawet w nowych przepisach **uzdrowiłoby po części stosunki,** panujące obecnie wśród naszej młodzieży.

Zaufanie rodziców do nauczycieli, uczniów do swoich wychowawców przyniesć powinno poprawę w przyszłości i lepsze wyniki na drugie półrocze.

Wychowawca.

Pamiętajcie o składkach na PLEBISCYT GÓRNOŚLĄSKI!

Ludwik Heller — dyrektorem teatru we Lwowie.

(Od naszego korespondenta.)

Warszawa w styczniu.

Ludwik *Heller*, b. dyrektor teatru miejskiego we Lwowie, otrzymał od Dra *Chlamtacza*, wiceprezydenta m. Lwowa *propozycję objęcia ponownie kierownictwa tamtejszego teatru*. Heller zasadniczo zgodził się na tę propozycję, czyniąc jednak ostateczną decyzję zależną od przyjęcia przez Radę miasta postawionych przez niego warunków.

Sprawa nieszczęsnego teatru miejskiego we Lwowie zostałaby w ten sposób *możliwie* najpomyślniej rozwiązaną. Heller przez 12 lat prowadził teatr we Lwowie ku zupełnemu *zadowoleniu jego mieszkańców*, choć ku nieukontentowaniu niemal zawsze w krytyce swej rozbieżnych recenzentów. Podjęta następnie próba z dyr. Żelazowskim zawiodła, tak samo p. Tarasiewicz jako kierownik sceny nie wykazał większej o nią troski, wysiadując ponadto ustawicznie w Warszawie, gdzie ma jakieś przedsiębiorstwo handlowe.

St.

NOWINKI.

Bogaty wujaszek.

Oto tytuł komedji, nie granej w »Bagateli« i przez Kamińskiego, ale nie mniej w Krakowie. Jest ona przytem tem ciekawsza, że autentyczna. Ów bogaty wujaszek stołował się w jednym z tutejszych hotelów. I pewnego rana ni stąd ni zowąd nasz wujaszek — kłap! Umiera! Panienka hotelowa, która właśnie przyszła obsłużyć swego gościa trochę zdenerwowała się widokiem umierającego starszego pana i szybko biegnie do telefonu. Wiedziała, że ów bogaty wujaszek miał rodzinę w Krakowie i zatelefonowała do mieszkania państwa X. Tu się odbyła następująca rozmowa:

— Halo! Czy Ordynarscy?

— Tak. A czego tam?!

— Ach, tu właśnie umiera wujaszek.

— Ach tak! Otóż proszę panią, ów pan miał na sobie futro...

— Ależ na Boga, niech państwo sprowadzą może lekarza i księdza...

— Umiera, pani mówi... więc miał futro ze źrebców, w zbranin portfel...

— Ten człowiek może jeszcze pomocy...

— W portfelu 15 tysięcy i marki pocztowe.

— Ach, miejcież państwo litość!!

— Prócz tego złoty zegarek z łańcuszkiem.

— Jakże tak można...

— Łańcuszek był także złoty, gruby, rozumie pani...

— Nie mogę dłużej mówić!

— Ach, my tam zaraz przyjdziemy, tylko zjemy kolację. Ale proszę zwrócić uwagę: *portfel, zegarek i futro!* *Nei.*

NADESŁANE.

NOWINY BIEŻĄCE.

„Nowiny Powszechne" w prasie polskiej i obcej.

Informacje *Nowin Powszechnych* znajdują swe echo nie tylko w prasie *polskiej*, ale i *obcej*.

Wiadomości naszego korespondenta *lwowskiego* cytowane były świeżo w dziennikach ruskich *(Ridnyj Kraj)* i niemieckich (*N. W. Journal*).

* * *

Na skutek notatki w *Nowinach Powsz.* zjechał do Krakowa z min. zdrowia w Warszawie delegat o zbadanie sprawy niefortunnej budowy domu dla położnych.

O zbliżenie za wszelką cenę!

Liczne wiadomości dochodzące nie tylko z kół oficjalnych w Pradze, ale przedewszystkiem handlowo-przemysłowych, świadczą o tem, iż *Czesi tęsknią za zbliżeniem z Polską*. Na gruncie krakowskim konsul czeski, człowiek zresztą uprzejmy i elegancki, akcentuje chęć zbliżenia się Czechów do naszego narodu w sposób dość *ostentacyjny*. Świadczy o tem drobny, lecz przecież ciekawy i charakterystyczny epizod. Otóż na jednym z wielkich balów ostatnich złożył konsul czeski znaczniejszą kwotę *na plebiscyt górnośląski* i wyraził się przytem, że *Czesi popierają prawa polskie do tej ziemi*. Oczywiście idzie tu poza aktem kurtuazji, o zapomnienie *krzywdy cieszyńskiej*.

Rywalizacja Piastowców z N. D. na polu ekonomicznem.

Działalność Piastowców z pola politycznego, przenosi się powoli *na pole ekonomiczne*. Powoli swojemi kapitałami *ogarniają rozmaite instytucje*. Łatwo im przyszło owładnąć Małopolskiem towarzystwem rolniczem, które było dotąd w rękach nar.-dem. Przy ostatnich wyborach Piastowcy wyparli zupełnie nar.-dem., a sami objęli ster tej instytucji.

Kuratorjum szkolne w Krakowie. Będzie miało kompetencję Rady szkoln. kraj.

W najbliższym czasie równocześnie z utworzeniem województwa krakowskiego, utworzone zostanie *kuratorjum szkolne*, z kompetencją taką, jaką ma Rada szkolna krajowa. Kuratorjum będzie zajmować *około 30 urzędników*. Przy innych województwach w Małopolsce nie będą utworzone takie kuratoria, prócz Lwowa, gdzie został kuratorem p. *Sobański*, lecz wszystkie szkoły będą należeć do kompetencji Rady szkolnej krajowej we Lwowie.

Rekwizycja mieszkań.

O nędzy mieszkaniowej może świadczyć **olbrzymi ogon przed miejskiem biurem rekwizycyjnym.**

Nielicznemi jednostkami w ogonie są tu kamienicznicy lub administratorzy zgłaszający mieszkanie, gdy na innej drodze nie mogą się doczekać opróżnienia a przede wszystkiem *sposobności do nadmiernej podwyżki komornego*.

Zjawiają się też tacy z doniesieniami, którzy chcą swym »przyjaciołom« urządzić *niespodziankę*, słowem interesujący byłby mieszkaniowy ogonek, gdyby nie był tak strasznym dla ludzi bezdomnych i takim hamulcem dla sanacji gospodarczej, krępującym ruchy wszelkiej inicjatywie prywatnej.

Nie do pozazdroszczenia jest los kierownika tego urzędu, którzy przy szczupłej podaży zarekwirowanych mieszkań nie może ani w części obdzielić tych tłumów, jakie się codziennie przez jego biura przewalają. Z poza drzwi słyszy pomruk zawiedzionych nadziei i złorzeczenia, od których uwalnia go dopiero zmiana tego najprzykszejszego w magistracie zajęcia.

Browary zaprzestaną pracy.

Jak nam donoszą, dotychczasowe zabiegi Związku ochrony Browarów, jakoteż osobiste innych delegatów tak w Ministerstwie aprowizacji, jakoteż u kompetentnych osobistości rządowych — nie znajdują należytego zrozumienia i wszelkie postulaty browarów o dostarczenie surowca traktowane są z zupełną obojętnością. Widocznie sferom rządowym na dalszym bycie tej gałęzi produkcji nie wiele zależy i obojętnem jest jeżeli browary wskutek niemożliwości uzyskania potrzebnego surowca **pracę zaprzestaną.**

Upadek konserwatorjum muzycznego.

O smutnym stanie konserwatorjum krakowskiego świadczy fakt, że z dn. 1 lipca 1920 r. ustąpili następujący pracownicy z konserwatorjum: *prof. Jachimecki, Dr Reiss, prof. Ludwik, Hendrichówna, Szultz, Wolanek, Syrewicz, Szalewski*, a prof. *Eisenberger* chociaż z imienia należy do konserwat. nie udziela lekcji.

Na miejsce dziewięciu osób, które ubyły z grona nauczycielskiego, zaangażowało Tow. muzyczne *trzy osoby* t. j.: p. Piotrowskiego, Bobilewicza i Wiesenberga. Czas najwyższy, aby dwugłowa instytucja, niemająca sensu w naszych czasach t. j. konserwatorjum i szkoła zawodowa, nie była rządzona przez Tow. muzyczne, a względnie przez p. prezesa Dra Schönguta lekarza i sekretarza p. Byczkowskiego urzędnika bankowego. Coby powiedzieli ci panowie, gdyby muzycy chcieli zarządzać kliniką lub bankiem? Czas najwyższy skończyć tę zabawkę, która doprowadziła konserwatorjum do upadku. A możeby ministerjum sztuki i kultury wglądnęło w ten bałagan rozpadającej się z winy indolencji jednostek pożytecznej i starej instytucji krakowskiej?

Rekwizycja kobiet dla Chińczyków.

Mobilizacja kobiet na Ukrainię odbywa się od dwóch tygodni z wielką surowością. Zmobilizowane kobiety dzielą bolszewicy na dwie kategorje. Inteligentne kobiety przeznaczają dla oficerów, druga kategorja zaś oddawana jest dla żołnierzy, specjalnie dla Chińczyków. Wśród kobiet panuje przygnębienie. Odgrywają się straszne sceny. Wiele panien z obywatelskich rodzin odebrało sobie życie.

Kostjumy z bibułki.

Wobec drożyzny materji weszły w modę na publicznych zabawach krakowskich *kostjumy z kolorowej bibułki*.

Co prawda nastręczają one płci pięknej wiele kłopotu. Jakiejś ładnej osóbce pękł onegdaj na balu kostjum bibułkowy i niedyskretnie odsłonił... wdzięki właścicielki.

Kiedyindziej znowu podpita brać karnawałowa usiłowała **p o d p a l i ć** motylka, przybranego bibułką.

Na szczęście komitet wyperswadował młodzieńcom ten dotkliwy figiel.

Znowa odłożono reorganizację policji w Krakowie.

Biura „pod telegrafem" świecą pustkami.

Największą bolączką Krakowa jest brak policji, a właściwie *urzędowanie* dwóch odrębnych organizacyj policyjnych, które właściwie nie zaznaczają swojej działalności na zewnątrz. Skutki tego »urzędowania« dają się odczuwać bardzo dobitnie mieszkańcom naszego miasta.

Olbrzymia ilość włamań i kradzieży, napady rabunkowe, *oto skutki nieuregulowanej dotąd kwestji bezpieczeństwa publicznego.* Panowie z policji państwowej, jeszcze nie objęli definitywnie służby, gdyż bezpieczeństwo publiczne spoczywa jeszcze w rękach policji z ul. *Zacisza i z „pod telegrafu"*.

Ta ostatnia policja, czując się znowu zwolnioną z obowiązków, nic nie robi, gdyż *zajęta jest troską o swoją przyszłość.* To też, gdy należy »działać«, **jedna policja zasłania się drugą,** a rezultatem tego jest bezkarna ucieczka opryszka lub bandyty.

Dokąd więc tak będzie?

Jak się bowiem dowiadujemy z kompetentnych źródeł, przejęcie urzędu śledczego policji cywilnej przez policję państwowej i **zlikwidowanie reszty urzędów cywilnej policji uległo bezterminowej zwłoce.** Komenda okręgowa, która miała objąć w tych dniach bezpieczeństwo publiczne naszego miasta w swoje ręce, nie mając dalszych wskazówek z głównej komendy we Lwowie co do etatu personalnego, założyła ręce i czeka. Nastąpiły wprawdzie pertraktacje z poszczególnymi urzędnikami z *„pod telegrafu"*, ale są one nie obowiązujące, gdyż robione są bez żadnych prawnych podstaw. **Urzędnikom z wykształceniem akademickiem ofiarowuje się niższe rangi, niż ajentom policji.**

To też nic dziwnego, że wielu urzędników konceptowych po długoletniej pracy na polu policyjnem, opuszcza swoje urzędy i przenosi się do **urzędów** prywatnych, rezygnując z emerytur. Prócz tego rozpoczęła się **kampanja intryg między starszymi urzędnikami o władzę w przyszłej służbie policyjnej.** O komendę policji śledczej stara się kilku radców policji cywilnej. Konkurencja jest silna, więc i *walka bezwzględna.* A to wszystko szkodzi mieszkańcom naszego miasta, gdyż walczący zapominają o spełnianiu swoich obowiązków. Biura **„pod telegrafem" świecą pustkami** — energja osłabła, a intryga wzięła górę.

Tak się więc przedstawia reorganizacja służby bezpieczeństwa — a pensje trzeba płacić tylu ludziom, którzy *przeobrażają się*. Nie lepiej dzieje się w kadrach policji państwowej. Panowie komisarze ubrani w obcisłe mundurki przejeżdżają często przez ulice naszego miasta samochodami lub powozami. Zdawałoby się, że pełnią służbę — ależ gdzie? wyjeżdżają na spacery, albo zajmują fabryki na pomieszczenie koni, samochodów i powozów.

Zaznaczyć bowiem należy, że policja państwowa według przepisów musi posiadać odpowiednią ilość samochodów i koni do wyjazdu. Młodzi komisarze i nadkomisarze bawią się doskonale podczas karnawału, zapominając równocześnie, że trzeba także coś robić dla bezpieczeństwa publicznego. Są także rzeczy, o których się nie pisze, **ale** zwracamy uwagę głównej Komendzie we Lwowie, że **tak dalej być nie może,** by społeczeństwo dzięki niedołęstwu w organizowaniu policji, cierpiało i narażone było na niebezpieczeństwo utraty życia i mienia.

Monolit.

Nowe podrożenie cen biletów tramwajowych.

W ubiegły piątek w prezydjum magistratu krakowskiego obradowała komisja tramwajowa, na której uchwalono **nową podwyżkę cen biletów tramwajowych.**

Bilet jazdy dla obcych będzie kosztował **10 Mp.**, dla obywateli krakowskich za legitymacjami 5 Mp., dla urzędników i robotników 3 Mp., zaś dla dzieci 1 Mp.

Nowy cennik wejdzie w życie dnia 1 marca br.

Skandaliczna obsługa P. A. T'a.

Po wyjeździe Naczelnika Państwa do Paryża oczekiwały redakcje krakowskie dokładnych relacji ze strony P. A. T'a o efekcie, jaki ta podróż sprawiła, tem więcej, że i tym razem *nie dopuszczono reprezentantów prasy tutejszej do wzięcia udziału w podróży Piłsudskiego do Paryża*. Niektóre redakcje krakowskie przygotowane były na wydanie nadzwyczajnych dodatków z opisem przyjęcia Naczelnika, niestety przeszkodził temu *brak wiadomości ze stolicy Francji.* Stało się znowu to, co obserwujemy od szeregu miesięcy. Oto P. A. T., która wysłała do Paryża swego *specjalnego korespondenta* mogła o jego podróży mniej zakomunikować niż obce biura telegraficzne. Uprzedziła ją w tem *Agencja Havasa i Wiedeńskie Biuro korespondencyjne*. Stacje iskrowe w kraju naraz zaniemówiły. Nic dziwnego, bo np. krakowska Stacja nadsyła nie *radia* do ekspozytury ministerstwa spraw zagran., gdzie iskrówki tłomaczą jakieś *dwie łzawe literatki*, które nie mają żadnych zrozumień wymogów nowoczesnej prasy. Telegramy iskrowe nadsyłane popołudniu komunikuje się dziennikom *dopiero nazajutrz z rana.*

Tak było też z opisem podróży Nacz. Państwa do Paryża.

Sprzeczne nastroje.

Pacyfizm paryski. — Berlin chce wtrącić świat w nową wojnę.

(Korespondencja własna „Nowin Powszechnych".)

Warszawa w lutym.

Osoby przybyłe świeżo z Zachodu, którym wypadło bawić kolejno w Paryżu i Berlinie, uderzone zostały *kontrastem nastrojów panujących w obu stolicach*.

Paryż żyje i oddycha teraz *żądzą pokoju*, należnego mu zresztą po tytanicznych wysiłkach; lecz żądza ta chwilowo przynajmniej przybiera formy krańcowej odrazy do wszystkiego, co przypomina wojnę i rzeczy z nią związane. Mundur naprzykład przestał być popularnym tak dalece, że *wyżsi zwłaszcza rangą jenerałowie, wśród nich Foch,* ubierają się często po cywilnemu, by nie razić oczu pacyfistów.

Odraza ta jest świadomie *podsycana przez bolszewizujących socjalistów*, którzy dla swych celów partyjnych szerzą rozmyślnie trwogi wojenne, tam nawet, gdzie wcale nie istnieją. *Antymilitaryzm paryski odbija się we wszystkich dziedzinach* i nawet w sztuce motywy wo-

jenne bolką żywiołową antypatję. Dla tego też nie byłoby wskazanem posyłać na wystawę batalistycznych płócien.

Zupełnie inna atmosfera panuje *w Berlinie*, który stał się dziś bardziej może jeszcze militarnym, niż za czasów Wilhelma. *Ograniczenia wojskowe wywołały skutek odwrotny*, budząc wśród ludności nowy kult dla wojskowych ćwiczeń, którym młodzież oddaje się z zapałem, pod pretekstem sportowych organizacyj.

Śmiało można powiedzieć, że *Berlin od góry do dołu kipi żądzą odwetu*, a zwłaszcza *idea wojny z Polską jest podsycywana systematycznie*. Panuje w Berlinie wprost bezgraniczne rozjuszenie przeciw Polakom, a bawiący tam przejazdem obywatele polscy zmuszeni są zachowywać incognito, by nie narażać się na brutalne zaczepki.

Te sprzeczne nastroje wrogów i naszych sprzymierzeńców nie są zbyt pomyślną dla Polski konjunkturą, tembardziej jednak należy je brać pod uwagę, nie zapominając, że miasto Fryderyka nie straciło nic ze swej junkierskiej buty i gotowe jest ściągnąć na Europę nową wojnę.

B.

MAŁY FEJLETON.

Dama w gronostajach.

(z galerji nowych bogaczy.)

Nowi bogacze nie cieszą się popularnością w żadnym z krajów Europy, co oczywiście nie przynosi im najmniejszej szkody i nie przeszkadza w rozkoszowaniu się świeżo nabytym zbytkiem. Dostarczają oni natomiast obfitego materjału kronikarzom i felietonistom, ostrzącym chętnie pióra na śmiesznostkach dorobkiewiczów, a w prasie paryskiej powstała już na tym motywie cała galerja typów. Oto jedna z sylwetek, z bogatego tego repertuaru.

Przed wyjściem do teatru młoda i bujna kobieta, obsypana darem losu, wybrała z pomiędzy swych pięćdziesięciu sukien tą, którą uznała za najpiękniejszą. Był to w samej rzeczy dowcipna kombinacja, przypominająca żywo fartuszek z szeikami bogato ozdobiony, za który zapłaciła 20.000 franków. Skoro zaś założyła na szyję kolję perłową, za którą każdy paryski jubiler ofiarowałby jej bez wahania miljon i narzuciła na ramiona gronostajowe okrycie, to łącznie z pierścionkami bransoletką i innymi drobiazgami, dama przedstawiała wartość krągłych pięciu miljonów i stała się podobna Aspazji.

Tak świetnie przystrojona wsiadła do samochodu, który zawiózł ją do teatru, gdzie po upływie paru minut, siedziała w loży wspaniała i lśniąca przyciągając spojrzenia. Lecz oto podniosła się kurtyna i zaczęto grać. Sztuka była tendencyjna i karciła ostro militaryzm, wojnę i tym podobne rzeczy. Temat ten zajął damę w gronostajach, a w miarę jak się akcja rozwijała, mała burza poczęła wzbierać w jej głowie pod starannie ondulowaną fryzurą. Gdy wreszcie nastąpiła przełomowa scena, w której żołnierz komunista bije na głowę militarnie nastrojonego kaprala, dama w gronostajach poczuła, że stoi całkiem po stronie bolszewickiego mowcy i odkryła w sobie naraz wyrobioną opinję o wojnie, pokoju, armji i Lidze narodów.

Publiczność zresztą była nie mniej od niej podniecona i podzieliła się na dwa obozy. Wymyślano sobie, a gdzieniegdzie w ciasnych przejściach przychodziło już do kułaków.

Widok ten obudził w kosztownej damie zamierzchłe wspomnienia z czasów, gdy jako mała dziewczynka, słuchała na wpół rozumiejąc, jak ojciec jej zalawszy nieco pałkę, grzmocił pięścią w stół, piorunując na bogaczy. I ona wtedy wychyliwszy się z loży, zwinęła pięść i wygrażać poczęła przeciwnikom, rzucając wojownicze okrzyki.

Lecz wówczas pewien Paryżanin, stary wyga, który obserwował ją z pod oka, zbliżył się do niej i rzekł dyskretnie:

— Radziłbym uważać na perły.

Przestroga ta podziałała jak strumień zimnej wody na damę w gronostajach. Podniosła kosztowny kołnierz, przysłaniając niemniej cenną kolję i rzekła:

— Dobrze pan mówi, te hece nie mają sensu.

Wyszła natychmiast, oglądając się nie ufnie.

— Pani wróciła wcześnie? — zagadnęła ją pokojowa.

— Ach moja droga, nie można już chodzić na spektakle, zbiera się tam hołota co gada na wojsko i poco to wpuszczają do teatru!

Historja ta niema w sobie nic osobliwego, prócz tego że jest prawdziwa.

NOWE KSIĄŻKI.

Poezje melancholika. Lwów 1921. Autor tych poezji, Teodor Brandowski, pnie się na Parnas jakby cmentarną aleją, wśród brzóz płaczących i smętnych cyprysów, wśród grobów, w których pogrzebał swe sny młodzieńcze i niespełnione nadzieje. A tak osobliwie szlachetnym jest ten jego smutek, że i Petroniusz nie umiałby dostojniej boleć nad stratą swej Eunice. Przeważny wpływ na ten melancholijny nastrój autora musiały wywrzeć i wojenne wypadki, z których reminiscencją czytelnik ciągle się spotyka. W jego młodej, a już tak frasobliwej duszy, niema wiele miejsca na najlżejszy promień radości lub choćby nadziei tylko. Kir i żałoba ciążą nad temi poezjami, którym trzeba przyznać niezwykłą głębię uczucia, styl kwiecisty i starannie wykończoną formę.

P. T. Agencje miejscowe jak i zamiejscowe upraszamy o niezwłoczne uregulowanie zapotrzebowania żądanych egzemplarzy.

Szanownych Czytelników „Nowin Powszechnych"
w Krakowie i na prowincji
upraszamy o łaskawe współpracownictwo w dziale redakcyjnym.
Każda informacja rzeczowa będzie rozpatrzona i zamieszczona w „Nowinach Powszechnych".
REDAKCJA: Kraków, Biskupia L. 12.

Nakładem »Spółki wydawniczej czasopism«. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Siwora. Odbito w Drukarni »Czasu« w Krakowie.